

Jak sprzedawano dzieci w Europie. Po dwoje dziennie

20 listopada 2017

Urodziliście zdrowe dziecko, a następnego dnia dowiadujecie się, że ono zmarło. Przyczyny nie wyjaśniono, ciała nie wydano. Ale później, po latach, okazuje się: nie ma dokumentów o śmierci lub potwierdzających fakt pochówku.



Porwania dzieci z jugosłowiańskich, a potem serbskich porodówek są dobre znany temat, pozostającym przez wiele lat w sferze tabu, choć zgromadzono dość materiałów o rzekomo zmarłych dzieciach, które potem „zmartwychwstały” w innych krajach.

Na przykład, w Kosowie, gdzie nasz rozmówca Ivan Miljković po kilku latach poszukiwań znalazł swojego brata bliźniaka Nenada, który „zmarł” niemal zaraz po narodzinach 7 maja 1979 roku. Ale Nenad żyje i wychował się w albańskiej rodzinie.

– Urodziliśmy się 7 maja 1979 roku w klinice położniczej w mieście Svilajnac. Nenad i ja byliśmy zdrowymi bliźniakami jednojajowymi, ważącymi tyle samo i mającymi jednakowy obwód głowy. Poród odbył się w nocy, a rano, bez powiadomienia matki, akuszerka wysłała nas do Belgradu, do Instytutu

Neonatologii, zresztą bez właściwego skierowania, bo w archiwach nie ma go. Przewieziono nas tam z powodu niewielkiej ilości wód płodowych w płucach. Następnego dnia ojciec przyszedł do kliniki położniczej, gdzie poinformowano go, że jedno dziecko zmarło, a drugie znajduje się w stanie krytycznym. Zaczął się domagać, aby wydano mu ciało i przekazano więcej informacji o drugim dziecku, ale powiedziano mu, że wszystko odbywa się zgodnie z procedurami i że wszystkie dokumenty otrzyma potem. Do 2003 roku nie otrzymaliśmy ani jednego dokumentu – podkreślił Miljković.

Co ciekawe, Ivanowi i jego bratu nadano jeden numer identyfikacyjny obywatela (obowiązkowy w Jugosławii i Serbii) i w drodze różnych manipulacji dokumentami próbowano zamydlić oczy, że urodziło się jedno dziecko, zamiast dwóch.

– Zaczęliśmy zbierać dokumenty w 2011 roku, aby sprawdzić, czy brat żyje. Wówczas ustaliliśmy, że nie ma świadectwa śmierci, wyników sekcji zwłok, miejsca pochówku, czyli nie ustalono faktu śmierci. W wyniku udało się nam odnaleźć numer identyfikacyjny obywatela, który nadano mojemu bratu, ale z nowym nazwiskiem i nowymi danymi. Wreszcie ustaliliśmy, gdzie wychował się i mieszka. Został sprzedany albańskiej katolickiej rodzinie, która sama nie mogła mieć dzieci, dlatego kupiła Nenada i jeszcze dwoje młodszych dzieci z serbskich klinik położniczych. Analiza DNA potwierdziła, że chodzi o mojego brata. Teraz chcemy zmusić państwo do pociągnięcia do odpowiedzialności karnej tych, którzy byli w to zamieszani – powiedział Miljković.

Jak podkreślił, nie jest to odosobniony przypadek sprzedaży dzieci w Kosowie i że wpłynęło to na równowagę etniczną w kraju, bo w taki sposób zwiększano przyrost naturalny wśród Albańczyków w okresie, gdy śmiertelność wśród Serbów gwałtownie rosła.

– Z dokumentów domu pogrzebowego wynika, że ani jedno dziecko z Instytutu Neonatologii nie zostało pochowane w maju 1979

roku. Znam jeszcze jeden przypadek bliźniaków, których przewieziono do tego instytutu dzień po nas. Jeden z nich też został sprzedany. Czyli dwóje dzieci w ciągu 24 godzin – dodał Miljković.

Według jego słów pierwsze przypadki sprzedaży dzieci zarejestrowano w 1956 roku. To zjawisko przybrało masowy charakter w latach 1970. i 1980., a nawet w 1990. Nie ma oficjalnych statystyk, ale – jak wynika z pewnych danych – w sumie ukradziono około 10 tys. noworodków.

W 2013 roku Zorica Jovanović z gminy Batocina została pierwszą kobietą w Serbii, która przekonała Europejski Trybunał Praw Człowieka, że jej syn, urodzony w 1983 roku, nie umarł, a był ukradziony i najwyraźniej żyje.

Zorica urodziła zdrowego synka 30 października, ale rano następnego dnia powiedziano jej, że dziecko umarło. Gdy pobiegła do sali, gdzie jej syn spędził noc, siłą nie pozwolono jej do niej wejść, próbowano podać jej leki uspokajające... Na początku 2000 roku serbskie media zaczęły informować o masowych przypadkach porwań dzieci i Jovanović ponownie spróbowała wyjaśnić, co się stało z jej synem.

Rzekomo istnieją dowody na to, że jej dziecko umarło 31 października 1983 roku. Jednak jego ciała nigdy nie wydano.

Trybunał postanowił, że państwo powinno wypłacić Serbce 10 000 euro jako karę za niewywiązanie się ze swoich zobowiązań i podjąć wszelkie niezbędne kroki w celu zaspokojenia wymagań rodziców, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji.

Ivan Miljkovic zaznaczył, że w kraju trwają prace nad ustawą o zaginionych noworodkach, ale problem polega na tym, że przewiduje ona wypłatę odszkodowań bez przeprowadzenia dochodzeń i pociągnięcia do odpowiedzialności karnej winnych.

A jak w 2013 roku mówiła sama Zorica Jovanović, szukała swojego dziecka nie dla pieniędzy, bo „macierzyństwo nie ma

ceny”.

Zdjęcie: [msobers](#) (CC0)

Źródło: pl.SputnikNews.com